

Tajemnice Trójkąta Bermudzkiego

Opowieści o trójkącie bermudzkim otoczone są wieloma legendami. Jedne są mniej prawdopodobne, inne bardziej. Historia tego kawałka Oceanu Atlantyckiego w okolicach Bermudów rozgrzewa wyobraźnię wielu fanatyków zjawisk paranormalnych. Wątek tajemniczych zjawisk w trójkącie bermudzkim został wykorzystany w wielu filmach, książkach, komiksach itp. Oto kilka historii tajemniczych zniknięć statków i jednostek latających, mających wpływ na rozpowszechnianie się legendy „diabelskiego trójkąta”, oraz kilka hipotez naukowych podejmujących się wyjaśniania fenomenu tego tajemniczego kawałka oceanu atlantyckiego.

Czym tak naprawdę jest trójkąt bermudzki? Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Niektórzy określają ten rejon jako „ziemska czarna dziura” będąca odpowiednikiem czarnej dziury w kosmosie, gdzie znikają przepływające statki i inne jednostki morskie, czy też przelatujące samoloty... Według innych występują tam anomalie atmosferyczne powodujące „wariowanie” urządzeń pokładowych...Jeszcze inne, bardziej fantastyczne historie, mówią o przybyszach z kosmosu, a także o morskich potworach czekających na przepływające statki i jachty. Czym więc jest ten kawałek oceanu?

Zacząć wypada od opisu samego miejsca – trójkąt bermudzki to umowna nazwa obszaru znajdującego się pomiędzy Miami na Florydzie (USA), Puerto Rico i Bermudami. Statystyki pokazują, iż pod względem ilości katastrof samolotów czy statków ten obszar nie różni się znacząco od innych akwenów. Skąd więc wzięła się cała legenda i związane z nią tajemnice? Wszystko zaczęło się w grudniu roku 1945, tuż po zakończeniu II wojny światowej, gdy eskadra pięciu amerykańskich samolotów zaginęła w pobliżu Miami. Historię tego lotu opisał Allen Eckert w magazynie American Legion w artykule „Tajemnica zaginionego patrolu”. Pisząc swoją opowieść Eckert opierał się jednak tylko na domysłach, nie podając żadnych źródeł potwierdzających postawione hipotezy. Jak napisał: Nic nie zapowiadało tragicznego wypadku, a jedyną niepokojącą rzeczą była informacja dowódcy eskadry- oto zapis krótkiej rozmowy pilota z wieżą kontrolną:

„

Tu dowódca eskadry, wzywam wieżę kontrolną. Chyba zboczyliśmy z kursu. Nie dostrzegamy lądu, powtarzam, nie dostrzegamy lądu.

— Podaj swoje położenie.

— Nie jestem pewien naszego położenia. Nie jestem pewien, gdzie się teraz znajdujemy.

Chyba zabłądziliśmy.

— Zakładam, że lecicie na zachód.

Nie wiem, gdzie jest zachód. Wszystko się pokręciło. Dziwne. Nie jesteśmy pewni, gdzie jest kierunek... Nawet ocean nie wygląda tak, jak powinien.”

Dodatkowych emocji dostarczył los samolotu, który wyruszył na poszukiwanie eskadry i sam zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Mimo dalszych poszukiwań prowadzonych przez okręty marynarki wojennej USA oraz około trzystu samolotów, los eskadry 19 nigdy nie został wyjaśniony. Tak zaczęła się historia „trójkąta śmierci”. Tytułem wyjaśnienia, sprecyzujmy – skąd wzięła się nazwa „trójkąt bermudzki” ? Otóż w 1964 r. w czasopiśmie „Argosy” ukazał się artykuł pt. “The deadly Bermuda Triangle” autorstwa Vincenta Gaddisa. I to właśnie jemu zawdzięczamy używaną powszechnie do dzisiaj nazwę. W kolejnym roku Gaddis opublikował książkę “Invisible horizons”, w której poważniej zajął się legendą. W ten sposób opowieści znad Bermudów o tajemniczych zniknięciach jednostek latających i pływających zaczęły zataczać coraz szersze kręgi, obejmując wkońcu cały świat. Na poparcie tez o występujących na tym obszarze zjawiskach nadprzyrodzonych, z wielu stron zaczęły docierać „niezbite” dowody, w postaci np. zaginionych statków. Kilka przykładów prześledzimy poniżej.

Po pierwszy z nich sięgniemy kilkaset lat wstecz, a dokładnie do roku 1502 r. Hiszpańskie kroniki opisują los dwudziestu siedmiu z trzydziestu karawel, które wypłynęły z portu San Domingo na Hispanioli w kierunku Hiszpanii, lecz do celu nigdy nie dotarły. Okręty były wyładowane złotem, kosztownościami i innymi cennymi towarami. W kilka godzin po opuszczeniu portu napotkały cyklon, który był najprawdopodobniej przyczyną zatonięcia większości z nich, choć przyznać należy, że to niezwykle, że aż tyle statków naraz pochłonęło morze. Tylko trzy ocalałe okręty zdołały wrócić do portu, z którego wyruszyły. Zapewnie uznano by to poprostu za jeden z wielu tragicznych wypadków na oceanach, gdyby nie fakt, iż miało to miejsce w trójkącie bermudzkim, a przecież nic tak nie rozpala wyobraźni jak niewyjaśnione tajemnice i zjawiska nadprzyrodzone.

Kolejna historia dotyczy amerykańskiego szkunera o nazwie “Ellen Austin”. W 1881 r. pływając po wodach w rejonie trójkąta bermudzkiego, załoga dostrzegła na horyzoncie maszty innego statku tego samego typu. Według niepotwierdzonych niestety żadnymi źródłami opowieści, napotkany szkuner był zupełnie opuszczony, na pokładzie nie było również dziennika okrętowego. Prawo morskie daje możliwość wzięcia takiego okrętu w posiadanie – tak też uczynił kapitan “Ellen Austin” i część swojej załogi przeniósł na pustą jednostkę. Po kilku dniach, płynące obok siebie statki rozdzieliła gwałtowna burza. Po kolejnych kilku dniach poszukiwań “Ellen Austin” odnalazła zagubiony okręt, lecz także i w tym przypadku, bez członków załogi i bez nowego dziennika okrętowego. Mimo

takiej sytuacji, kapitan jeszcze raz postanowił obsadzić pusty okręt nowymi marynarzami. Na rezultat tej decyzji nie trzeba było długo czekać – okręty, pomimo iż płynęły od siebie w odległości nie większej niż 200 metrów, zostały ponownie rozdzielone. Tym razem przyczyną była gęsta mgła. Tajemniczy statek zaginął na dobre wraz z załogą, pozostawiając za sobą niewyjaśnioną historię. Należy mieć na uwadze jednak, iż przygody „Ellen Austin” mogą być jedynie wytworem literackiej fantazji Ruperta Goulda opisaney w książce „The stargazer talk”, autor bowiem nie podaje jakichkolwiek źródeł tej historii.

„London Times” z 6 listopada 1840 r. opisuje przypadek francuskiego statku handlowego „Rosalie”, na który natknął się amerykański okręt patrolowy. „Rosalie” nie odpowiadała na sygnały płynące z amerykańskiego okrętu, więc podjęto decyzję o pościgu za niema jednostką. Po jej dogonieniu, marynarze weszli na pokład „Rosalie” i ku swemu zdziwieniu, zarówno na nim jak i pod nim nie znaleźli żywej duszy czy też chociażby ludzkich ciał – statek był zupełnie pusty. Nie było widać śladów walki, a towar był nienaruszony, co wykluczało np. napad rabunkowy. Jest to oczywiście zastanawiające, ale na ile prawdziwe – tego nie można już stwierdzić. Faktem jest, iż począwszy od XVI w. na wodach trójkąta bermudzkiego grasowali piraci i to właśnie im należałoby przypisać wiele tajemniczych zniknięć statków. Początkowo była to grabież bogactw przewożonych na okrętach z Nowego Świata do Europy. W XX w. statki zaczęto wykorzystywać do przemytu narkotyków i alkoholu.

Wiele innych jednostek „rozpływało” się we mgle, nie zostawiając za sobą żadnych śladów. Wymienić w tym miejscu można przypadek statku pasażerskiego „Atlantyk”, który w 1880 r. wyruszył w rejs do Anglii i zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Podobny los spotkał włoski szkuner „Miramon”, szwedzki bryg „Lotta”, czy też hiszpański statek handlowy „Diego”. Wszystko to działo się na przestrzeni XIX w. Dekadę później, po wejściu do powszechnego obiegu określenia „Trójkąt Bermudzki”, każde zniknięcie okrętu lub samolotu było interpretowane na sposoby, które potęgowały tylko tajemniczość tego miejsca.

Zwolennicy teorii o anomalii czasowej przytaczają historię z 1972 r. pasażerskiego samolotu National Airlines 727, który kursował przez obszar „trójkąta śmierci”. Docelowe lotnisko znajdowało się w Miami. 10 minut przed lądowaniem samolot nagle zniknął z ekranu radarów, zerwana została też łączność radiowa – samolot jakby nagle „wyparował”. Przybrzeżne jednostki ratunkowe w szybkim tempie przygotowane zostały do akcji ratunkowej i wówczas, tak nagle jak zniknął, 727 pojawił się i bezawaryjnie wylądował. Kontrola techniczna nie wykazała żadnych uszkodzeń ani awarii urządzeń. Cała historia nie wzbudzałaby takich emocji, gdyby nie jeden fakt: zegarki osób, które

znajdowały się na pokładzie pasażerskiego samolotu, późniły się o 10 minut. Podobne tajemnicze zaginięcia były udziałem wielu innych maszyn lotniczych m.in. samolotu typu KB-50, który w 1962r. wystartował z wojskowej bazy lotniczej w Langley w Wirginii z 9 osobami na pokładzie, „Star Tiger”, należący do południowoamerykańskich linii lotniczych leciał z Azorów na Bermudy. Obie jednostki doświadczyły podobnych anomalii.

Wy tłumaczeń tych zjawisk szuka się w wielu teoriach, zarówno tych fantastycznych jak i naukowych.

Te najbardziej niewiarygodne mówią o istnieniu na dnie oceanu wysoko rozwiniętej cywilizacji – potomków ludzi z mitologicznej Atlantydy, a przyczynę zakłóceń odszukują w wybudowanych przez nich podwodnych generatorach energii.

Więcej zwolenników ma teza o przybyszach z kosmosu. Trójkąt Bermudzki miał być pasem startowym i najdogodniejszym miejscem do lądowania dla kosmitów. Być może zwiadowcy z innej planety pozostawili w tym miejscu jakieś źródło energii wskazujące ich następcom podejście do lądowiska, a każdy obiekt, który ma nieszczęście znaleźć się na drodze strumienia tej nieznanej energii kosmicznej, zostaje zniszczony.

Okultyści i ufolodzy uważają, że w rejonie Trójkąta Bermudzkiego istnieją, jak to określają – „dziury w niebie” – samolot może w nie wtargnąć, ale nie może się z nich wydobyć. Sugerują także coś w rodzaju „szpary w przestrzeni”, czyli przejścia, przez które zaginione statki i samoloty przedostają się do „czwartego wymiaru”. Kto wie, może pewno dnia, drzwi te otworzą się na nowo, uwalniając statki oraz samoloty wraz ze szkieletami załóg. Albo przeciwnie, marynarze powrócą żywi, nawet nie postarziali. Wszak czas może tam płynąć w tempie różnym od zwykłego. Statki z załogami mogłyby zostać przeniesione w przyszłość lub w przeszłość, bądź zostać uwięzione w jednym ze światów równoległych. Ludzka wyobraźnia może podpowiadać różne pomysły na wyjaśnienie tych zagadek.

Jednak skupmy się na bardziej racjonalnych próbach wyjaśnienia tajemnicy trójkąta bermudzkiego. Na początek wysuwa się bardzo ważny fakt: otóż akwen morski i przestrzeń powietrzna trójkąta to bardzo ruchliwy odcinek tras rejsowych statków i lotnictwa. Duża ilość miejsc atrakcyjnych turystycznie sprawia, że pomiędzy Antylami, Bermudami a USA pływa ogromna ilość prywatnych jachtów. Już samo to sprawia, że ilość wypadków jest tu proporcjonalnie większa. Nie sposób nie wspomnieć też o często spotykanych w tym rejonie huraganach, które sieją na lądzie i otwartych wodach oceanu ogromne zniszczenia. Możemy przekonać się o tym oglądając np. transmisje telewizyjne zza oceanu relacjonujące wydarzenia z miejsc, które zostały nawiedzone przez huragan. To następny argument przemawiający na korzyść bardziej racjonalnych teorii tajemnic

trójkąta śmierci.

Warto wskazać również na inny ważny aspekt – otóż wody trójkąta bermudzkiego leżą na trasie przemytu narkotyków z Ameryki Południowej do Stanów Zjednoczonych. Przemyt odbywa się przy użyciu różnego rodzaju jednostek pływających, w tym także jachtów. Jak to bywa w takich przypadkach, sprawcy chcąc zatrzeć ślady swoich czynów, zazwyczaj pozbywają się jednostek, którymi się posłużyli. Idąc dalej tym tropem, ale cofając się w przeszłe wieki, akwen trójkąta bermudzkiego był częstym miejscem polowania piratów, na statki wyładowane złotem, srebrem i innymi wartościowymi towarami, przepływające tędy z amerykańskich kolonii w kierunku Europy. Ten wątek niejednokrotnie wykorzystywany był przez reżyserów w filmach przygodowych np. w kinowym 3-częściowym hicie „Piraci z Karaibów”. Jednak w odróżnieniu od filmowej fikcji, rzeczywistość dla załogi zaatakowanego okrętu była bardziej brutalna. W dzisiejszych czasach piractwo nadal istnieje, choć przybiera trochę inne formy działania. Potęguje to fakt wysokiego ubóstwa występującego w tym rejonie. Uczciwa praca nie pozwala często na normalne życie, to zaś sprzyja rozwojowi przestępczego procederu piractwa, porwań czy handlu narkotykami.

Inna teoria mówi o hydracie metanu – substancji, występującej na dnie oceanu, powstającej z połączenia wody i metanu w określonych warunkach fizycznych (m. in. wysokiego ciśnienia). Potrafi ona magazynować w sobie energię, i z tego powodu, przez niektóre ośrodki naukowe, analizowana jest jako cenny potencjalny surowiec energetyczny. Istnieje prawdopodobieństwo, że w pewnych okolicznościach, hydrat metanu rozkłada się gwałtownie uwalniając pęcherzyki gazu, które unoszą się ku powierzchni. Wg badań modelowych, zjawisko takie powoduje wystarczające zmniejszenie gęstości wody, aby utraciła ona siłę wyporu niezbędną do podtrzymania na powierzchni kadłuba statku. W takiej sytuacji, okręt który znalazł się nieszczęśliwie w miejscu nasyconym taką chmurą pęcherzyków metanu, zapada się jak „kamień w wodę” wraz z załogą z szybkością uniemożliwiającą nadanie wezwania o pomoc. Następnie, jego szczątki rozwleczone są po dnie morskim przez Gólsztrom (prąd morski północnego Atlantyku). United States Geological Survey przyznaje że pod Trójkątem faktycznie znajdują się złoża hydratu metanu, co dodatkowo potwierdza powyższą hipotezę. Niestety ze szkoda dla niej, USGS przyznaje jednocześnie, że ostatnie istotne uwolnienie gazów na tym obszarze miało miejsce 15 tys lat temu.

Podsumowując niniejsze rozważania, ciężko jest wskazać katalog jednoznacznych przyczyn tak dużej ilości wypadków w tym rejonie. Była to tylko próba tłumaczenia, od tak dawna poruszającej naszą wyobraźnię legendy. Jak dotąd bowiem nikt nie jest w stanie udzielić nam jednoznacznych odpowiedzi na tak wiele nasuwających się pytań.

Narazie pozostają nam wyłącznie domysły, choć kto wie, być może np. amerykański rząd posiada informacje, którymi nie zamierza się z nami dzielić. Jedno jest pewne: jeszcze przez długi czas trójkąt bermudzki będzie stanowić temat różnych opowieści i sensacji. Miejmy nadzieję, że kiedyś dowiemy się prawdy.